

Głuche dzieci: Polsko, usłysz nas

Ewa Wołkanowska-Kołodziej



1

ZDJĘCIE

Natalia Siuchta (Fot. Maciej Zienkiewicz / Agencja Gazeta)

Mamy w Polsce uczniów, którzy kończą edukację, nie znając żadnego języka. Nie znają nawet polskiego.

Ośmiu maturzystów siedzi przy stole tak, by mieć kontakt wzrokowy ze sobą i ze stojącą przed nimi polonistką Anną Hummel. Jeśli któryś zerka na smartfon – nie ma wątpliwości, że przestaje słyszeć cokolwiek. Na ścianie wyświetlony jest fragment „Dżumy” Alberta Camusa: „Oczywiście ból, którym karano tych niewinnych, zawsze wydawał się im tym, czym był w istocie, to znaczy zjawiskiem gorszącym”.

Nauczycielka: – Co to znaczy gorszący?

Młodzież gestykułuje.

Nauczycielka (mówi i gestykułuje): – Nie, nie gorszy. Natalia, pomóż.

Uczennica (mówi i gestykuluje): – Gorszący to taki, co budzi obrzydzenie. Taki: „O mój Boże, nie mogę na to patrzeć”. Połączenie niewinności dziecka i cierpienia jest przecież okropne.

Nauczycielka: – Jak to zamigać? Nie, powtarzam, to nie to samo, co gorszy.

Na ścianach cytaty z kanonu literatury: „Tak! Zemsta, zemsta na wroga. Z Bogiem i choćby mimo Boga”. „Chopin gdyby jeszcze żył, to by pił”. I kilkadziesiąt innych.

Nad drzwiami obok zegara dwie lampy: zielona zapala się na przerwę, czerwona – na lekcję.

Zmiana fragmentu „Dżumy”: „Wypadek jest beznadziejny. Choroba zżerała małe ciało nie stawiające żadnego oporu”.

Nauczycielka: – Co znaczy beznadziejny? Nie, to nie bezsensowny. Jak to jest, kiedy nie ma nadziei?

Na przerwie tłumaczy, dlaczego lekcja wygląda tak, a nie inaczej: – Dla większości moich uczniów czytanie tekstów literatury polskiej przypomina lekturę dramatów Szekspira w oryginale. Ja znam angielski, ale bym się na to nie porwała. Część lekcji muszę więc przeznaczyć na przetłumaczenie niektórych słów i zwrotów, dopiero potem zajmujemy się analizą tekstu. Poza tym z dziesięć minut trzeba wykroić na zrobienie notatek, bo uczniowie nie są w stanie uczestniczyć w dyskusji i pisać jednocześnie. I proszę sobie wyobrazić, że w ciągu trzech lat mam z nimi przerobić ten sam program, co nauczyciele w szkołach masowych.

Maturzyści chwalą polonistkę, obdarzając najwyższej rangi komplementem: – Tak dobrze miga, że na początku byliśmy przekonani, że też jest głucha.

PO PIERWSZE, MIGAJCIE

– W Polsce mieszka tyle głuchych osób, ilu jest mieszkańców Radomia – około 200 tysięcy. Język polski jest dla nich językiem obcym – mówił Piotr Kowalski z Polskiego Związku Głuchych na jednej z konferencji TEDx. Celem tych konferencji jest popularyzacja „idei wartych nagłośnienia”, na co każdy prelegent ma zaledwie kilka minut. – Skąd każde z was wzięło język polski? Wzięło go stąd, że leżeliście sobie spokojnie w kołysce, a wasi rodzice dyskutowali nad nią o tym, że chcecie albo nie chcecie spać, że za mało albo za dużo jecie. Słuchali radia, oglądali telewizję, byliście więc zanurzeni w kąpiel dźwięku. Poza tym babcie i wujkowie nachylali się nad wami i mówili: „Ti-ti-ti”, a następnie „jabłuszko”, „zabaweczka”. I wy powoli zaczynaliście zapamiętywać, że ten pluszowy czy drewniany przedmiot to zabawka, poznawaliście coraz więcej słów, a potem sami próbowaliście mówić. Co się dzieje, jeśli dziecko nie słyszy? Czy jest możliwość naturalnego zanurzenia się w języku migowym? No pewnie. 10 procent głuchych dzieci przychodzi na świat w głuchych rodzinach. Rodzice migają do nich: „zabaweczka”, „jabłuszko”. Ale zostawmy te szczęśliwe dzieci i skupmy się na 90 procentach, które rodzą się słyszącym rodzicom. Takie dziecko jest zazwyczaj pierwszym głuchym człowiekiem, jakiego ci ludzie spotykają w życiu. Na scenę wchodzi lekarze i mówią: „Proszę państwa, nie martwcie się, my wam to dziecko wyleczymy. Wszczepimy implancik, zacznie słyszeć”. Nie zawsze zaczyna – mówił Kowalski. A swoje przesłanie zostawił na koniec: – Jeśli któremuś z was

urodzi się głuche dziecko – nauczcie się migowego i migajcie, bo tylko w ten sposób dacie mu szansę na prawidłowy rozwój.

– Żeby najpierw poznało język migowy, a potem polski. Polski to trudny język, ale da się go opanować. Polski Związek Głuchych chce spowodować, żeby głusi mogli się uczyć języka migowego jako pierwszego, a polskiego jako obcego.

Piotr Kowalski pracuje w łódzkim oddziale PZG, który wydał doktorat Anny Wiśniewskiej-Jankowskiej na temat edukacji głuchych. Jest ona psychoterapeutką, pracuje w poznańskiej Poradni dla Dzieci i Młodzieży ze Specjalnymi Potrzebami Edukacyjnymi, zna język migowy. Materiały do swojej pracy zbierała w ośrodkach szkolno-wychowawczych dla osób z wadą słuchu i wie, jak wygląda ich nauczanie w Polsce. A raczej jak wyglądać nie powinno.

– Niektórzy dyrektorzy utknęli w przedpotopowych czasach i są przeciwni miganiu. Widziałam lekcje matematyki, gdzie nauczyciel stał tyłem do uczniów i tłumaczył równania. Matura to wisienka na torcie porażki systemu edukacji głuchych – mówi psychoterapeutka.

Dla większości głuchych ten egzamin jest nieosiągalny. Dwa razy częściej niż słyszący koledzy wybierają zawodówki niż liceum. Nie ma danych, ilu kończących licea i technika w ogóle do matury podchodzi. Tajemnicą poliszynela jest natomiast, że źle rokujący uczniowie są do tego zniechęceni, by nie obniżyć statystyk. A nawet jak podchodzą do matury, to idzie im ona o wiele gorzej niż słyszącym rówieśnikom (matematykę zdaje około 50 procent, słyszących – około 80). I żeby zrozumieć, dlaczego tak jest, trzeba się cofnąć do czasów kołyski.

– Wielu słyszących rodziców głuchych dzieci nie przerobiło żałoby związanej z tym, że ich dziecko nie słyszy. Znałam rodziców 18-latka, którzy ciągle wierzyli, że jak będą do syna mówić wystarczająco wyraźnie i głośno, to on usłyszy i w końcu przemówi. Jak ma rozwijać się człowiek, którego matka nie chce z nim rozmawiać? – zastanawia się.

Dziesięć lat temu Małgorzata Januszkiewicz, Marcin Jura i Justyna Kowal z Uniwersytetu Wrocławskiego przeprowadzili badania wśród niesłyszących licealistów ze szkół z całej Polski, czyli wśród elity. Pisali oni test językowy, taki sam, jaki piszą obcokrajowcy, kiedy uczą się języka polskiego, żeby określić swój poziom. Wyszło, że głusi po 12 latach spędzonych w polskiej szkole mają średnio poziom A2. Mniej więcej taki, jaki uzyskują obcokrajowcy po intensywnym trzymiesięcznym kursie.

Tylko 9 procent uczniów miało wystarczające umiejętności, by zmierzyć się na egzaminie na przykład z takim fragmentem jak z ubiegłego roku: „Poeta walczy (...) z absurdem i dewiacjami współczesnej cywilizacji; sygnalizuje niebezpieczeństwa procesów dezintegracyjnych, zagubienia się w świecie chaosu i w złudach konsumpcyjnego życia, życia zuniformizowanego i nijakiego. Cierpliwie i konsekwentnie występuje z moralistyczną przestroga”.

PO DRUGIE, BĄDŹ DUMNY, ŻEŚ GŁUCHY

Agnieszka Szeliga ma 22 lata i osiem podejść do matury. Po niezdanym egzaminie nie płacze. Jej koleżanka próbowała 22 razy, aż zdała, ona też nie zamierza się poddać. Od zawsze wiedziała, że pójdzie na studia prawnicze. No, może nie od zawsze, lecz od czasu, kiedy zaczęła czytać po polsku. Pierwszą książką, która zawładnęła jej wyobraźnią, był „Harry Potter”, następną – Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Na razie pracuje w korporacji w dziale kadr i płac i trzy razy w tygodniu chodzi na korepetycje z matematyki. Opowiada swój ulubiony dowcip o głuchych: „Co wkłada się do trumny osoby niewidomej, żeby poradziła sobie w zaświatach? Białą laskę. Co wkłada się do trumny osobie, która całe życie poruszała się na wózku? Wózek. A co wkłada się głuchemu? Tłumacza”. Aparat słuchowy pozwala jej funkcjonować w świecie słyszących, ale na spotkanie ze mną przychodzi z tłumaczką, bo najbardziej komfortowo czuje się, mówiąc w polskim języku migowym.



Agnieszka Szeliga Fot. Maciej

Zienkiewicz / Agencja Gazeta

Głucha od urodzenia. Ojciec – stolarz, mama – krawcowa, głusi również. Skończyli zawodówki dla niesłyszących, polskiego w zasadzie nie znają. – Zorientowali się, że jestem głucha, dopiero gdy miałam dwa lata. Babcia zabroniła im migać do mnie, bo chciała, żebym miała w życiu łatwiej. Zmuszała mnie do noszenia ciężkich aparatów i uczyła mówić. Opierałam się nogami i rękami. Nie rozumiałam języka polskiego. Z rodzicami używałam prostych gestów „picie”, „siku”, „jedzenie”. Ona kazała mi wymawiać ustami takie słowa jak „filiżanka”. W efekcie buntu do szóstego roku życia nie chciałam ani mówić, ani migać, ani słyszeć. Nie wiedziałam, dlaczego jestem ciągle do czegoś zmuszana – mówi Szeliga.

Trafiła do szkoły specjalnej dla głuchych w Śródborowie i – tak jak wielu głuchych – od pierwszej klasy podstawówki mieszkała w internacie.

– Dopiero tam na dobre się rozgadałam, bo nie miałam wyjścia. Ale nie w języku migowym, tylko w systemie, którego z kolei nie rozumieli moi rodzice – kontynuuje. I tu zróbmy przerwę w tej opowieści, by rozwiązać parę popularnych mitów.

Mit pierwszy. Polski język migowy jest odpowiednikiem języka polskiego. W rzeczywistości to odrębny język. Ma własną składnię, gramatykę, idiomy i nie ma z polskim nic wspólnego.

Mit drugi. Głusi na całym świecie posługują się tym samym językiem migowym. Ale to języki różne. Głusi na Litwie mówią w litewskim migowym, w Norwegii – norweskim, w Nikaragui – nikaraguańskim.

Mit trzeci to w zasadzie pytanie, dlaczego głusi nie wymyślą jednego wspólnego języka. Odpowiedź jest taka sama jak to, dlaczego wszyscy słyszący nie mówią po angielsku albo masowo nie przetrucili się na esperanto.

To, co robiła babcia Agnieszki Szeligi, ma swoją fachową nazwę: oralizm. Chodzi o to, by zabronić głuchym migania i kazać czytać z ust oraz mówić. (Mit czwarty. Wszyscy oni czytają z ruchu warg jak z nut). Kilkadziesiąt lat temu oralizm był w Polsce normą, choć w niektórych szkołach ciągle ma się dobrze. Obecną normą jest nauka w tak zwanym systemie językowo-migowym, hybrydzie. System polega na mówieniu po polsku i podkładaniu pod to migów, do których się dodaje polskie końcówki. Wymyślono go w latach 60. po to, żeby ułatwić komunikację głuchych ze słyszącymi. Jak ktoś myśli po polsku – fajna sprawa, jak ktoś polskiego nie zna – gehenna. Weźmy zdanie „dziewczynka podniosła oczy do góry”. W polskim języku migowym są to dwa znaki: dziewczynka, która spogląda hen wysoko. System natomiast tłumaczy dosłownie: dziewczę bierze swoje gałki oczne i kładzie je na wysokiej górze. Albo „chłopczyk leży pod jabłonią” zamigane w systemie tworzy obrazek chłopca pogrzebanego pod korzeniami drzewa. Około 85 procent nauczycieli pracujących z głuchymi w Polsce to osoby słyszące, które znają tylko system – i to czasem na podstawowym poziomie. To w nim tłumaczą dzieciom ułamki i omawiają „Ferdydurke”.

– Nie miałam pojęcia, czego chcą ode mnie nauczyciele. Moi rodzice też tylko potakiwali i grzecznie uśmiechali się na wywiadówkach. A jak się już wreszcie nauczyłam systemu, to mama i tata się denerwowali, bo w ogóle nie mieliśmy jak ze sobą rozmawiać w te weekendy, kiedy wracałam do domu – kontynuuje Szeliga. Ale to jeszcze nie koniec jej przejść językowych. Do liceum poszła do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Głuchych w Warszawie, tego samego, gdzie tegoroczni maturzyści analizowali „Dżumę”. Tam z kolei promuje się język naturalny, czyli polski język migowy.

– I tak w wieku 16 lat miałam wreszcie opanowany jakiś język, w którym czułam się dobrze. Dopiero wtedy zaczęłam z mamą rozmawiać o okresie i podpaskach, wcześniej o takie rzeczy pytałam wychowawców. Nie wiedziałam jednak, jaka jest moja tożsamość. Borykałam się z depresją, chodziłam na terapię. Na szczęście byłam w stanie słyszeć z aparatem na tyle, by na terapię chodzić bez tłumacza – opowiada.

W szkole szybko wyszło na jaw, że nie zna podstaw matematyki.

– Większość moich znajomych zawaliło matematykę, a jakaś część – język polski. Niektórzy wciąż próbują, inni się poddali. Trzy lata temu trafiłam na spotkanie z zarządem European Union Deaf Young. To organizacja, która wspiera ludzi pracujących z głuchymi. Mówiło się tam o kulturze głuchych, o tym, że można być dumnym ze swojej historii. Zrobiło to na mnie takie wrażenie, że przez tydzień nie mogłam przestać płakać. Niedługo potem założyłam z przyjaciółmi fundację Akademia

Młodych Głuchych. Bardzo późno zrozumiałam, że jestem głuchą Polką, że mam swój język. Poza Warszawą młodzież często musi używać go potajemnie.

PO TRZECIE, WYJMIJ RĘCE Z KIESZENI

– Moje głuche absolwentki, które spodziewają się dziecka, na pytanie: „Jak byś chciała, żeby dziecko słyszało czy żeby było głuche?”, najczęściej odpowiadają: „Wszystko jedno, byle było zdrowe” – mówi Anna Stopińska. Do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Głuchych w Warszawie przysłała kiedyś jako wolontariuszka, studentka surdopedagogiki. Dziś jest jego dyrektorką. – Oni nie uważają się za niepełnosprawnych, tylko za Głuchych – mniejszość kulturowo-językową, z odrębnym poczuciem humoru – mówi.

Przykłady tego poczucia humoru: „Co powstanie przy skrzyżowaniu ośmiornicy i głuchego? Nie wiem, ale na pewno świetnie by migąło”.

Albo: „W pociągu jadą Rosjanin, Kubańczyk i głuchy. Rosjanin pije wódkę. Nie wypił do końca, a już wyrzuca butelkę przez okno. Tamci oburzeni: Co ty, dobrą wódkę wyrzucasz!? U nas wódki jest mnóstwo. Kubańczyk zapala cygaro. Nie wypalił nawet połowy i siup za okno. Tym razem oburzają się Rosjanin i głuchy: Takie drogie cygaro wyrzucasz! U nas cygar jest pod dostatkiem. Wchodzi konduktor. Głuchy bierze go za bary i wyrzuca przez okno. Współpasażerowie zdziwieni, a on: „U nas jest pełno słyszących konduktorów”.

– Bywa, że przychodzi do liceum 16-latek, który nie zna polskiego. Nie mają łatwo, ale nie demonizujemy. To młodzi ludzie pełni pasji. Niektórzy nagrywają teledyski w polskim języku migowym. Przekonuję ich do tego, że mogą naprawdę wiele, pod warunkiem że włożą w to pracę. Jeszcze kilka lat temu, jak już nie mogli mnie przegadać, to padał koronny argument: „Co pani może wiedzieć, pani słyszy”. Teraz coraz częściej zdają się rozumieć, że za realizację swoich planów odpowiadają oni, a nie ich głuchota.

No dobrze, ale jak to możliwe, że 16-latek w Polsce nie zna polskiego? I w szkołach specjalnych dla głuchych, i w szkołach integracyjnych obowiązuje polski program nauczania – te same podręczniki, lektury, potem te same egzaminy (z symbolicznymi udogodnieniami).

Próbuje na nie odpowiedzieć tłumacz języka migowego. Jest słyszącym dzieckiem niesłyszących rodziców. Najpierw nauczył się migać, potem mówić.

– Nauczyciele myślą o głuchych tak: „Biedne osoby, które trzeba jakoś przepchnąć z klasy do klasy”. Typowa sytuacja podczas oprowadzań w muzeach jest taka, że nauczycielki odpowiadają za dzieci. Ostatnio przewodnik pyta, gdzie urodził się Fryderyk Chopin. Ja tłumaczę. Nauczycielka miga: „Kasiu, ty powiedz: W Że-la-zo-wej Wo-li ”. Innym razem tłumaczyłem lekcję historii w warszawskiej instytucji. Przygotowali się na przyjęcie dzieci głuchych, zatrudnili tłumacza. A nauczycielka oburzona: „W naszej szkole nie migamy, tylko odczytujemy z ust i mówimy”. A ja widzę, jak dzieciaki między sobą migają potajemnie: „O, fajnie, jest tłumacz”. Powiedziałem, że zostaję, bo jest ciemno i może być trudno odczytać z ust. Efekt? Dzieciaki w polskim języku migowym odpowiadały na wszystkie

pytania. Organizatorzy byli zdziwieni, że są aż tak aktywni. Nauczycielka czerwona z wściekłości siedziała z tyłu sali.

Na pytanie o to, jak to możliwe, że uczniowie mają takie zaległości, odpowiada też głucha nauczycielka matematyki Angelika Niezgoda: – W moim dzieciństwie uważano, że miganie to wstyd. Trzeba było trzymać ręce w kieszeniach. Miałam jednak szczęście, bo w Kielcach w podstawówce wychowawczynie chciała, bym wypowiadała się swoimi słowami. Proszę sobie wyobrazić: pytała, co myślę. Niewielu głuchych dostaje w życiu taką szansę. Głuchy ma wykuć na pamięć definicję. Pytam licealistów, ile to będzie $-3+2$. Nie wiedzą – mówi.

Wraz z dwiema innymi nauczycielkami, programistą i fundacją Deaf Respect pracuje nad stroną internetową z lekcjami matematyki w polskim języku migowym. Dziś, jeśli ktoś ma zaległości, ma nikłe szanse na znalezienie pomocy.

Głucha pracownica uczelni wyższej (rodzice słyszący): – W poradni psychologiczno-pedagogicznej poradzono rodzicom, bym chodziła do szkoły masowej. Przepychali mnie z klasy do klasy, choć pisać zaczęłam dopiero w czwartej. W gimnazjum okazało się, że nie wiem, czym jest „rzeczownik”. Poszłam do szkoły dla głuchych i poczułam, że żyję. Gdybym nie nauczyła się polskiego języka migowego, nie miałabym dzisiaj studiów. Na nich miałam tłumacza. I wiem jedno: dla głuchych najlepsza jest szkoła specjalna, gdzie wszyscy nauczyciele biegle migają. Dzisiaj nauczyciel, który słabo zna migowy, może uczyć głuche dzieci. Wyobraźmy sobie nauczyciela, który przyjeżdża z Anglii, zna podstawy polskiego i ma szykować polskie dzieci do matury z literatury albo matematyki. Tak się dzieje w edukacji głuchych.

Z raportu „Edukacja głuchych”: „W ocenie Rzecznika Praw Obywatelskich prawo osób głuchych do edukacji w najodpowiedniejszym dla nich języku – polskim języku migowym – nie jest w Polsce realizowane”.

PO CZWARTE, UNIKAJ NAUCZYCIELI Z WĄSAMI

W świetlicy internatu Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Głuchych w Warszawie spotyka się kilka maturzystek. Jedna (głucha od urodzenia, z rodziny głuchych) doskonale czyta z ust i nieźle mówi, druga (głucha od siedmiu lat, rodzina słyszająca) trochę czyta, świetnie mówi, jeszcze jedna (ciut słyszy, rodzina słyszająca) mówi płynnie, kolejne – tylko migają i nie czytają z ust wcale... (dyrektorka ośrodka: „Proszę więc sobie wyobrazić, jaka to skomplikowana operacja na dydaktyce”). Sadzają mnie na kanapie, a same ustalają, kto komu będzie tłumaczyć. Mam mówić do tej, która najlepiej odczytuje z ruchu warg. Ta, co trochę słyszy – z boku. I tak dalej, łańcuszkiem.

Matury próbnej z matematyki nie zdała żadna. O studiach marzy każda.

Natalia Siuchta przyszła tu ze szkoły masowej. – Ogłuchłam w wieku 12 lat nagle, z dupy. Wielu uważa, że ogłuchło z powodu szczepień, ale ja w to nie wierzę. Już od trzeciego roku życia byłam niedosłysząca, ale z nauką jeszcze sobie radziłam. Byłam nawet najlepsza w... zaraz, jak to coś się nazywało? Wiem: dyktando! A potem słuch zanikł całkowicie. Nie umiałam czytać z ust, nie potrafiłam

się porozumieć z rodzicami i bratem. Popadłam w depresję. W szkole o kartkówce dowiadywałam się na kartkówce. Ale zdałam do liceum plastycznego. 38 osób w klasie. I tam miałam w zasadzie same dwójki i jedynki, tylko z plastycznych trochę lepiej, bo coś tam umiem. Nauczyciel plastyki miał wąsy, więc nie dało się go zrozumieć, nawet jak mówił, patrząc na mnie. A nie byłam jeszcze na tyle śmiała, by prosić o powtórzenie. Koleżanka podpowiadała: „Rysujemy portret”, a on pod koniec lekcji przychodził i go zmazywał, bo trzeba było użyć innej gamy kolorów. Po sześciu miesiącach się poddałam i przeniosłam się tu. Głusi wydawali się dziwni. Ale teraz wiem, że na podobnej zasadzie niektórzy uważają, że sztuka nowoczesna jest dziwna, bo nie mieli z nią wcześniej kontaktu. Nauczyli mnie migowego i już zapominam, jak to było w świecie słyszących. Rodziców i brata czytam z ust, bo dobrze ich znam. Mama mówi, że to, że jestem głucha, to nic w porównaniu z tym, jak się ubieram – mówi. Elementy jej stroju: żółta koszula w czarne koty, muszka, olbrzymi wianek ze sztucznych kwiatów i zielony brokat na policzkach.



Joanna Huczyńska Fot. Maciej

Zienkiewicz / Agencja Gazeta

Joanna Huczyńska chodziła głównie do szkoły dla głuchych. – Polski dla mnie jest językiem obcym. Moja rodzina od czterech pokoleń ze strony ojca jest głucha i ma ciężki kontakt ze światem, polskiego nie zna prawie nikt. Słysząca prababcia zabroniła mamie uczyć mnie migowego, ale mojej głuchej mamie zrobiło się mnie w końcu żal i już tylko migiała. Dzięki temu bardzo się rozwinęłam, wygrywałam konkursy odczytywania z ruchu warg. Najpierw poszłam do podstawówki dla głuchych w Kaliszu. W internacie wytrzymałam jednak dwa tygodnie. Płakałam, tęskniłam, potwornie schudłam. Nie było wyjścia, rodzice posłali mnie do szkoły masowej w rodzinnym mieście. Mówiłam niegramatycznie, nie wiedziałam, kiedy podwyższać głos, a kiedy zniżyć. Ktoś pytał: „Czy masz czkawkę?”, a ja słyszałam: „Czy masz szafkę?”. Kiwałam głową, udawałam, że wiem, o co chodzi, śmiałam się. Dzieci nie chciały się bawić ze mną w berka, dokuczały. Dziadkowie i mama chcieli mnie przenieść do szkoły dla głuchych, ale tata się uparł. Stwierdził, że sam przeżył jeszcze gorsze rzeczy i

że dam radę. Miałam zaledwie dziewięć lat, a już po dwóch latach w szkole masowej wiedziałam, że lepiej mi będzie z głuchymi, nawet za cenę rozstania z rodzicami.

N. z kolei przyszła tu ze szkoły integracyjnej. – Inne dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności miały dysleksję lub były na wózku. Nie miały problemu z komunikacją. Od razu zauważyły, że nadają się na kozła ofiarnego. Były więc paczki i byłam ja – sama na orbicie. Przerwy spędzałam, chodząc po korytarzach albo siedząc w klasie. Któryś raz w piątek wychodziłam ze szkoły i uświadomiłam sobie, że przez cały tydzień ani razu się nie odezwałam.

Borykałam się z depresją. W liceum byłam przez rok. Rodzice dawali nauczycielom wytyczne: by sadzali mnie przed sobą, nie stawali tyłem i nie skrywali się za komputerem. Stosowali się do tego przez tydzień, a potem machali ręką. Zawaliłam matematykę. Rodzice powiedzieli: albo idziesz do pracy, albo do szkoły dla głuchych. Wiedzieli, że wybiorę to drugie. Od roku nie mieszkam w internacie. Nie jestem ludzowym człowiekiem, ciężko mi się żyło z trzema osobami. Kiedy się wchodzi do czyjegoś pokoju – grzecznie jest zgasić i zapalić światło, nie puka się przecież. Ja czytałam, a wychowawcy, uczniowie wchodzili na okrągło. Tylko w ubikacji mogłam być sama. Tę szkołę traktuję jako odpoczynek od bycia jedyną głuchą wśród słyszących. Ale mam wrażenie, że przez nią zmięklam, bo nie muszę cały czas walczyć. Moja rodzina nie chce inwestować czasu w uczenie się migowego, choć o to proszę. Jeszcze trochę słyszę i nieźle mówię. Ale słuch mi się pogarsza. Z tyłu głowy mam lęk, że przestanę słyszeć mamę i tatę.

W papierach są takie same: słabosłyszące lub niesłyszące.

PO PIĄTE, PATRZ NA SĄSIADÓW

Dr Anna Wiśniewska-Jankowska mówi: – Do jednego worka wrzucamy kogoś, kto myśli w języku migowym, i tych, którzy myślą po polsku. Integracja jest poprawna politycznie, ale tak naprawdę odbiera, a nie daje dzieciom szansę. Mówią, że ośrodki specjalne to „segregacja”, a ja mówię „uwzględnienie potrzeb”. A nawet tu powinny być osobne klasy dla dzieci z różnym doświadczeniem językowym. System produkuje wtórnych niepełnosprawnych. Przychodzi dziecko, które ma potencjał taki jak większość jego rówieśników, a edukację kończy jako osoba niepełnosprawna intelektualnie, nie umie zrozumieć tekstu, nie czyta, nie liczy, nie wie, jak radzić sobie w dorosłym życiu. W efekcie mamy w XXI wieku w Polsce grupę dzieci, które kończąc edukację, nie znają dobrze żadnego języka.

Autorzy publikacji „W stronę edukacji dwujęzycznej dzieci głuchych w Polsce. Co wiemy? Czego nie wiemy? Co należy zrobić?”, wydanej pod redakcją dr Magdaleny Dunaj, przekonują, że „dzięki dwujęzyczności redukujemy niemal do minimum zagrożenie tym, że wskutek niepowodzeń w rehabilitacji dziecko pozostanie zupełnie bez języka”.

W książce można przeczytać, jak jest w innych krajach europejskich. Weźmy Szwecję. Głuche dzieci uczą się tam głównie w szkołach specjalnych. Szwedzki język migowy jest nauczany jako ojczysty, w nim też uczy się pozostałych przedmiotów – w tym języka szwedzkiego. Program jest w zasadzie taki sam, tylko zamiast lekcji muzyki jest „ruch i teatr”.

Z kolei w Norwegii większość głuchych chodzi do szkół masowych, ale w regionalnych centrach o nazwie Statped dzieci mogą zaliczyć cztery dodatkowe przedmioty: norweski język migowy jako język pierwszy, norweski i angielski dla głuchych, teatr i rytmika. Można z nich zdawać egzaminy końcowe. W Czechach sytuacja jest podobna jak w Polsce, tylko 13 procent nauczycieli uczących głuche dzieci zna czeski język migowy. Jednak jeśli któraś szkoła chce iść w kierunku dwujęzyczności, nie ma formalnych przeszkód. Taka decyzja może być podjęta przez szkołę, która sama przygotowuje ramowy program nauczania.

Głusi z Europy z zazdrością spoglądają na przykład USA. Wystarczy wspomnieć, że w Waszyngtonie działa Uniwersytet Gallaudeta, gdzie językiem wykładowym jest amerykański język migowy.

Polski Związek Głuchych zabiega o to, by edukacja dwujęzyczna była możliwa w Polsce. Dla Ministerstwa Edukacji język migowy nie jest jednak językiem obcym, bo posługują się nim polscy obywatele.

Na razie polscy głusi uczą się więc w języku chaosu.